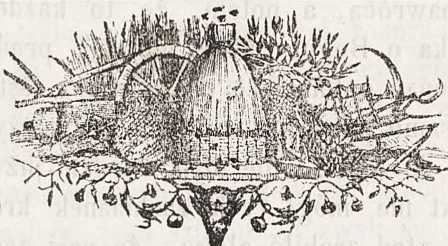
Tom V. Nr. 9.

21. Września. 1861.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

ZYGMUNT TRZECI, KRÓL POLSKI.

IV. *Stanisław Żółkiewski, pogromca moskiewski.*

Jeden Pan Bóg wie, coby się to było z naszą polską krainą stało za czasów tego króla, gdyby nie szczególna łaska nieba, które nam zawsze w takich ciężkich chwilach tęgich zesyłało ludzi. Jak już wiecie, z powodu onych historji z Dymitrem i Maryną, urażony król Zygmunt, że Moskwa naszych posłów do kozy zamknęła, wydał Moskalom wojnę, i niebawem wyjechał sam wraz z hetmanem Żółkiewskim na czele bitnego wojska, którego była moc wielka, bo dwadzieścia tysięcy. Z taką siłą byliby het Moskala na łeb na szyję pobili, poczynając sobie rozumnie; ale cóż kiedy królowi niemądrych rzeczy się zachciewało. Myślał on sobie jadąc tak:

—Trzeba tych Moskali rozumu nauczyć; a żeby im i nadal było jasno w głowach, to muszę het wszystkich na katolicką wiarę wychrzcić, a tak im pomogę do zbawienia wiecznego i kościołowi nie mało się przysłużę. Aleć mi do tego wypadnie zabierać się zwolna a gruntownie.

I owóż takie te myśli Zygmunta były bardzo niemądre: bo najprzód Panu Bogu nie wiele tam z takiego wiernego, co go przez przymus nawrócą, a potem, że to każdemu miła jego wiara i jego nauka o Bogu, więc nie tak prędko wybić mu z głowy a przekonać o tem, że nasza wiara jest najlepszą. Co dobre, to i tak samo ze siebie nad złem zwycięży, i nie trzeba siła ludzkiej ręki do tego; toć dziś wiedzą już o tem ludzie, ale podonczas nikt nie mógł tych zachcianek królowi z głowy wybić, i tyle się ztąd zrobiło złego, że nasi zamiast co pójść do serca moskiewskiego, do miasta Moskwy, a tam pobić, pobić i wrócić: zabrali się na rozkaz królewski do oblęgania ogromnej fortecy *Smoleńska*, co jest niedaleko za naszą granicą. Więc niepotrzebnie siedzieli nasi z miesiąca na miesiąc pod onym grodem, bo car moskiewski Szujski miał tymczasem sposobność zebrać sobie silne wojsko, z którym ruszył zaraz na naszych. Ale nasz hetman, Stanisław Żółkiewski, wojownik nie dzisiejszy, przewąchał wnet co się święci, i zakomenderowawszy naszymi od Smoleńska naprzód, ruszył przeciw Moskalom i spotkał ich niebawem pod *Kłuszynem*.

Walna się tu rozpoczęła rozprawa pod onym Kłuszynem. Moskale przewyższali naszych w liczbie, ale nasi ich w odwadze i męztwie. Z Moskalami były jeszcze Szwedy i rajtary niemieckie, a przecież ich nasi zjedli, bo z naszymi był Pan Bóg i przeczysta Panienka, niezmordowana Opiekunka naszej drogiej ojczyzny.

Otóż tak opisują, jaki to był koniec tej bitwy:

„Rajtary natarłszy i wystrzeliwszy, gdy się dla nabijania odwracają, nasi nie dając im czasu do nabicia, wsiadają im z pałaszami w ręku, bo już kopje połamali, na karki, wpędzają na uszykowanych Moskali, łamią, i tak na ich karkach do obozu moskiewskiego wjeżdżają; ale gdy i tu od uciekających przełamane zostały kobylice, pędzą ich Polacy całą milę. Powróciwszy nasza jazda z tego pogromu, była pewna, że się bitwa skończyła, ale Moskale naprawiwszy swój obóz jeszcze się uporczywie bronili, podczas gdy Szwedzi oparci o dębowe płoty potężnie naszych razili. Szczęściem nadeszła nasza piechota, ciągnąca dwa działa, któremi hetman owe płoty w kilku miejscach

przerywa. Przeparci nareszcie Szwedzi, ustępują pod las i poddają się.“

Jak to już nieraz słyszeliście, z nieprzyjacielem wojowała zawsze tylko szlachta, aleć przy tej rozprawie pod Kłuszynem wsławiło się niemało czterdziestu chłopów, co w kupie się trzymając, tak Moskala trzepali, że aż trzeszczało. Więc Żółkiewski postarał się o szlachectwo dla onych chłopów: i ci już od tego czasu żadnych podatków nie płacili, a owszem różne mieli przywileje, jako szlachta, i zwali się Żółkiewscy.

Skoro Szwedzi stchórzyli i het się naszym poddali a reszta Moskali pierzchła, tak Żółkiewski, chcąc corychlej korzystać z zwycięztwa, idzie spiesznie do miasta Moskwy, kędy strwożeni mieszkańce otwierają mu bramy, a wydając Polakom w ręce swych carów Szujskich, mówią:

— Waleczny hetmanie! Oto się poddajemy tobie i twemu dzielnemu wojsku, więc nas udaruj spokojem, a my zato weźmiemy sobie królewicza z waszej bitnej krainy, żeby nami rządził.

Prosili oni mówiąc to o *Władysława*, Zygmuntowego syna, co pokazuje, że już z nimi bardzo kiepsko było. A będzie temu już z górą lat dwieście i pięćdziesiąt, jak nasi ukorzyli tak mocno tę samę Moskwę co dzisiaj nad nami straszliwie przewodzi. Hej, hej, a pewniećby tego dziś nie było, gdyby się podonczas król Zygmunt lepiej był spisał. Bo oto Żółkiewski, jako człek mądry, duchem przystał na oną prośbę Moskali o Władysława, i coprędzej wysłał do króla posłańca z listem, kędy o wszystkiem doskonale napisano stało, i kędy hetman corychlej o przysłanie Władysława prosił. Aleć król ani słyszeć o tem nie chciał, bo Moskale żądali, żeby Władysław chcąc zostać carem na moskiewską też przeszedł wiarę. Otóż to o ten sęk rozbiło się wszystko! Żółkiewski czekał i czekał na Władysława, a nie mogąc się go doczekać, obsadził Moskwę naszymi, a sam zabrał uwięzionych carów Szujskich, i z częścią wojska wrócił do Warszawy.

„Wspaniały to był widok, jak hetman Żółkiewski wjeżdżał do tego miasta, wiodąc wziętych w niewolę carów, ubranych w królewskię suknie. Cieszyli się wszyscy z naszych zwycięztw; jeden tylko hetman był smutny, gdyż widział, że ojczyzna nasza nic na tem nie zyska przez zacięty upór Zygmunta!“

I słusznieć, bo słusznie smucił się mądry hetman. Ojczyzna mogła zyskać spokój i przyjaźń sąsiednich krajów, gdyby sobie była Moskwę królewską osobą na wieki zbratała, a tak cóż się stało? Otóż jakiś czas cierpieli Moskale naszych na karku w Moskwie, Smoleńsku i innych miastach; aleć gdy owi, nie pobierając żołdu z domu zaczęli się różnych gwałtów i pustot dopuszczać, tak Moskale, obruszywszy się, jednych wyrznęli, innych wypędzili, i na tem się skończyły świetne zwycięztwa naszych.

Nielepiej stało się też i z carową Maryną, oną córką Mniszcha wojewody. Trzeba wam wiedzieć, że ta kobieta chciwa panowania, po śmierci pierwszego Dymitra, znalazła sobie drugiego, nibyto już prawdziwego i z tym jakiś czas carowała, aleć i tego Moskale na polowaniu ubili, a gdy Maryna pomimo tego chciała panować, kazał ją nowy car złapać i pod lodem utopić. Straszna to, nieludzka kara, a wszystko jeno za tę niezmierną pychę.

Więc po tych historjach przycichły jakoś sprawy z Moskami, i w naszej ziemi było to niby spokojnie, ale ciągle do niczego, bo król obałamucony od niedobrych ludzi, sam nie wiedział co robił, i nic to nie pomogło choć Żółkiewski bił wrogów i narzekał!

PIEŚŃ DO PANA BOGA,

z okazji ucisków, jakie się dzieją w Warszawie.

(*Na nutę jak: Bądź pozdrowiona Panienko Marja.*)

Przed Twój tron Boże prośby swe składamy,
Racz nie pamiętać, pokornie błagamy,
Naszych przewinień, cośmy zasłużyli,
Byśmy pod chłostą Twojej ręki byli.
    Oddal te chłosty od polskiego ludu,
    Niech nieprzyjaciel dozna Twego cudu,
    Że nas Ty Boże nędznych nie opuszczasz,
    Lecz jako ojciec dzieci w pamięci masz.
Grzechy to nasze wszystkiego przyczyną,
Że nas a Polska stała się ruiną;
Wzmogła się hardość i zdrada okrutna,
Dlatego nasza polska ziemia smutna.
    Więc wielki Boże racz nas przestać karać,
    Nie chciej swej łaski od nędznych oddalać,

Daj się przebłagać miłosierny Panie,
Niech prośba nasza przed Twym tronem stanie.
Daj dobrą radę i męztwo do boju,
Byśmy i nadal mogli żyć w spokoju:
A my Ci za to będziem składać dzięki,
Żeśmy pomocy doznali z Twej ręki.
Najświętsza Panno przyczyń się do Syna,
Niech nasza Polska będzie podwyższona,
Która jest teraz srodze udręczona,
Za Twą przyczyną będzie wspomożona.
Przyczyń się za tych, którzy poginęli,
Gdy za swych przodków modląc się klęczeli;
Którzy w czyszcowych męczarniach zostają,
Od nas do Boga ratunku żądają.
A gdy się przyjdzie z tym światem pożegnać,
Racz się o Matko za nami przyczyniać,
Żeby nas Syn Twój nie karał za grzechy,
Ale dał zażyć z Świętymi pociechy. — Amen.

Lekarstwo na upór i nieco o Żydach.

Opowiedział Paweł z Uścia.

Mówią, że nie ma lekarstwa na upór; otóż ja was tu zaraz przekonam, że jest, a raczej przekona was żyd, który upór złośliwych chłopców przełamał.

Jak to zwykle u nas bywa, żydów, a szczególniej szachrajów ludzie nie nawidzą, a chłopcy na wsi, gdy się im jaki handełe, handełe pokaże, to go często i napastować lubią. Tak to ten naród żydowski we czci i wierze podupadł, że co żyd, to go z góry mają za szachraja i naturalnie nie cierpią, chyba że się już gruntownie o jego uczciwości przekonają. Nie wdając się teraz w to, co mogło być przyczyną takiego poniżenia, które dziś dzięki Bogu ustaje, bo też i żydzi robią się innymi, chcę opowiadać, com zamierzył.

Żyd jeden, porządny człowiek, kupiec, bogacz, przytem gospodarz nie lada, przejeżdżał często przez wieś, gdzie go chłopcy zawsze napastowali a dlatego tylko, że był żydem; że zaś był żydem, poznawali po jego sukniach, bo Abram zresztą, jak się tam nazywał, dobrze i czysto po polsku mówił, mając ciągle styczności handlarskie z panami w dworach. Ile razy go

chłopcy zobaczyli, bawiąc się czy bydło pasąc, zaraz rozpustnicy zaczynali krzyczeć: — Żydzie, parchu! — choć mówię człowiek ten bywał zresztą najporządniej ubrany — daj mi krajcar na tabaku, ja ci oddam na jarmarku — a krzyczeli jakby ich kto najął, tak sobie coś upatrzyli do naszego handlarza.

Z początku myślał żyd, że chłopcy rzeczywiście chcą od niego wyciągnąć kilka groszy, zbliżał się do nich i dałby im był wreszcie po groszu, byleby go napastować przestali. Ale gdzie tam! chłopcy uciekli i ani rozmowy ze żydem, bo pustotnicy obawiali się, żeby może Abram którego do wójta nie zaprowadził, a ukarania nie zażądał za napaść publiczną.

Tymczasem żydowi zawsze jakoś wypadało tędy przejeżdżać; i było raz, że Abram przejeżdżał z bratem swoim, innym jeszcze bogaczem, kupcem z Krakowa. A tu chłopcy dalej po swojemu przezywać żydów. Głowę tracił biedak ze wstydu, to czerwieniał, to bledniał, a zagaduje jak może to chłopaków, to swych towarzyszy, by jako nie uważali, co chłopaki śpiewają na złość żydowi. Próbował jak mógł pozbyć się rozpustników. Podczas jarmarku w pobliskiem miasteczku, kędy stale przemieszkiwał, zaprosił nawet żydziak kilku wieśniaków do siebie, uczęstował a prosił, by dzieciom takich rzeczy dokazywać zabronili. Podobno już nawet Staś i Wojtuś doskonale wzięli paliczką od tatusia, ale zato Franuś i Wicuś mimo zakazu krzyczeli aż ochrypli, a Staś i Wojtuś hyc przez płot, wylecieli milczkiem na drogę aż na koniec wsi, kryli się za płoty i drzewa, a nuż śpiewać:

Żydzie, świnia za tobą idzie,
Ryczy kwiczy, żebyś jej dał cycy.

A tak poczciwy Abram tyle przez poczęsne zyskał, że chłopcy zamiast co we wsi na niego wołali, teraz go zwykle aż do samej granicy z krzykiem odprowadzali. Choćby też aż do urzędu zaskarżyć smarkaczów, myślał Abram, ale cóż tam paprom zrobią, kiedy im sami ojcowie nic poradzić nie mogą. Abram opuszczał interesa korzystne w tych stronach, aby się tylko nie spotykać z uparciuchami we wsi; aleć znowu dla chłopców upartych opuszczać zarobek, to było okropnie dla żyda. Stało się, że nawet zachorował ze złości i zmartwienia ambitny żydziak, a dlatego, że nie mógł nijak chłopaków odstraszyć.

Alećwreszcie, cóż on to nie robi?

Raz wychodzi sobie piechotą, choć nigdy piechotą nie chodził bo miał konie jak brytany, ta i gospodarstwo prowadził nie lada. Idzie i napotyka dwóch bawiących się chłopaków.

— A czemuż wy nie krzyczycie na mnie? nie umiecie to wołać? rzekł do nich. Zaboczyły się bębny i spojrzały po sobie; krzyknęliéby oni sobie ta byli, ale żyd był bardzo blisko, a bali się, żeby ich nie wygrzmocił. — A przezywajcież mnie — rzecze Abram — bo widzicie, im więcej krzyczycie, tem więcej to mojej duszy do zbawienia pomaga, tem prędzej, widzicie, moja dusza dostanie się do nieba, bo tyle już od was tu na ziemi wycierpi. No! macież tu po krajcaru, a krzyczcie, pamiętajcie, jakoście dawniej robili!

— Hmm! — zaśmiali się chłopcy, ale tak, że żyd tego nie widział. Odbiegli trochę i zaczęli po swojemu krzyczeć i wołać, co im ślina na język przyniosła. — Żydzie, Mośku, prośku — i tam dalej i tam dalej, wierzyli zaś żydowskim słowom, bo przecież po krajcaru dostali, a żyd by ta za darmo pieniędzy nie dawał.

Chłopięta co po krajcaru dostali, opowiedzieli innym o tem co ich spotkało, nie zapominając naturalnie, że przezywając żyda, duszę jego z piekła wydobywają. Nie trzeba też było więcej. Kupa chłopców zebrała się, kiedy miał żyd przejeżdżać. Długo namyślali się co mają robić: czy wtrącić żyda do piekła, czyli go też wybawić. Przemogło to ostatnie, kiedy po groszu dostali. Następną razą krzyczeli zarówno doskonale, ale już nie z uporu tylko za grosz, który im Abram pewny zwycięztwa po kilka razy regularnie wypłacił. Domyślacie się reszty. I rzeczywiście, gdy Abram przejeżdżając później opłacić się nie chciał, niegodziwi chłopcy niedbając o żydowską duszę, nie chcieli zadarmo pracować nad jej zbawieniem.

Tak było raz i drugi, aż zapomnieli przezwisk na żyda. Później domyśleli się podstępu Abrama i śmiali się sami ze siebie, ale już jako starsi mieli tyle zastanowienia, że przechodniów napastować się nie godzi, bo napastując kogo nie jego duszy dopomódz, ale swojej zaszkodzić mogą.

Takim to sposobem przełamał Abram upór chłopaków, którym ani karą, ani radą nic poradzić nie było można. Oj, przemyślny to mówię naród, ten naród żydowski, kiedy się już o

żydzie zgadało. Komu by ta było przyszło na myśl, żeby sobie tak mądrze poradzić! Gdyby to ci żydzi chcieli swojej przebiegłości na co innego użyć, to by pewno i oni dużo się przyczynili do podźwignienia narodu naszego z niedoli. A mogliby mogli, i już nawet rozpoczynają brać się z nami za ręce i razem pracować nad wspólnem dobrem. Dziś żydzi u nas wszędzie nazywają się Polakami, a myślą i czują jak na Polaka przystoi pomimo tego, że są innego niż my wyznania. Kto ta prawdziwie poczciwy, to on sobie zawsze będzie poczciwy, czy on sobie zresztą taki lub owaki.

Żydzi czytają i piszą dobrze po polsku. Ja sam znam żyda Jośka w Radziejowie, co gospodarzom „Dzwonek" czytuje. Na prawdę! i jeszcze w mojej obecności, Panie odpuść grzechy, żywot świętego Jana z Dukli odczytywał. Oj! żydzi dziś modlą się nawet po polsku, prosząc Pana Boga o pomyślność dla narodu naszego. Już to sobie w ogóle przyznać musimy, że żydzi więcej się na książkach rozumieją od nas gospodarzy, no naturalnie nie wszystkich. I wymieńcież mi też żyda, coby czytać i pisać nie umiał, chyba by on już był bardzo nieszczęśliwy. Co w tem, tobyśmy z nich przykład brać powinni. Żyd choć biedny na arędzie, a trzyma nauczyciela do swoich dzieci.

Żydom dotychczas zarzucaliśmy brak uczciwości i brak przywiązania do kraju. Jeżli kiedy tak było, musimy to przypisać ich sposobowi życia i zatrudnienia, nie zaś jakoby żydzi z natury do niczego szlachetnego podnieść się zdolni nie byli. Ciągle kupczą, a przy ciągłem kupczeniu, to tak łatwo popełnić oszukaństwo raz i drugi za nic sobie tego nie mając, że się też w końcu do oszukaństwa wprawiemy i oszukiwaczami się staniemy. Zresztą, kupcząc nie zważa się czy to brat, czy swat, komu co sprzedajemy, byleby na nim zarobić, bo na to kura grzebie, żeby wygrzebała. Ztąd wyrabia się brak serca, a przywiązywanie zbytniej wartości do tej mamony. Jużto w ogóle potrzeba z gruntu uczciwego człowieka, któryby przy kupczeniu, mając ciągłą sposobność, nie popełnił żadnego oszukaństwa, boć oszukaństwo przy kupczeniu to tak łatwo z początku zyskiem lub zarobkiem mianować!

Takim to sposobem doszli żydzi, co się tylko handlarstwem trudnili, do tego, że im wszystkim nieuczciwość zarzucaliśmy. To pochodziło z ich sposobu życia.

Nic zaś dziwnego, że żydzi przywiązania do ziemi naszej nie mieli. Przybyli oni do nas z czasem, i za przybyszów się ciągle uważali, oczekując tylko chwili, skoro z mającym się narodzić Mesyjaszem do swojej ziemi nie wyruszą. Dlatego też to trudnili się i handlem, aby z ruchomym majątkiem módz się każdego czasu wynieść. Dziś poznali, że przykroby im przychodziło wyjść z kraju, w którym się urodzili i wychowali, a że tak jak dotąd jakby na tymczasem zostawać nie mogą, muszą się już na stałe osiedlić. To też przestają myśleć na teraz o swojem Mesyjaszu, coby ich od nas wyprowadzał, ale myślą razem z nami o takim, któryby nas wszystkich z rąk szatańskich, moskiewskich wybawił.

Obrzynek w Siedliszowicach,

list Wojciecha z pod Opatowca do Grzesia z Mogiły.

Jeżeli mój kumotrze od niepamiętnych czasów był ten piękny zwyczaj u naszych panów, że oto po ukończonych żniwach w nagrodę za pracę przy zbiorach, zapraszali swych poddanych do dworu i z nimi się razem cieszyli i bawili, za co też dziedzicom po wszystkie czasy ludziska byli wdzięczni: to tem bardziej powinniśmy być wdzięczni tym panom, którzy chociaż przestali być naszymi panami, a my ich poddanymi, i chociaż teraz swe żniwa drogo opłacać muszą: a jednak dawnego się trzymają zwyczaju i o obrzynku nie zapominają, a jednak i teraz cieszą się po ukończonych żniwach z tymi, którzy im pracowali, zawsze z jednakiej przychylności i miłości dla swych dawnych poddanych.

Bo i to wam muszę rzec mój Grzegorzu, że mi zawsze ciężko na sercu, gdy słyszę nieraz ladajakich ludzi, co to bez różnicy, ogadują naszych polskich panów, za ich złe obchodzenie się z ludem, za onych jeszcze pańszczyźnianych czasów. Prawda, że ono się ta i różnie działo, ale przecie było więcej takich, co to panowie z dawnych panów, byli zawsze dla swych

poddanych nie panami, ale prawdziwemi ojcami, jak ot i on był ś. p. pan Kotarski, Panie świeć nad duszą jego, z Olesna, co go do dziś dnia w całej naszej okolicy ludzie pamiętają. A teraz, chwała Bogu, to już każdy i z panów, jak zarówno z nami jedną biedę klepie, tak też jednako radby jak z siebie tak i z swych sąsiadów tę biedę zwalić. Oby tylko Królowa nasza Częstochowska chciała to sprawić, aby lud raz poznał i w to uwierzył, że tak panowie jak i my to jedno: bo przecie wszystko jeden naród, Polacy! —

Otóż mój Grzegorzu poczynam od tego, com wam chciał opowiedzieć, com na swoje własne oczy widział. Wracając przeszłej niedzieli od kumotra z Otfinowa, a idąc około Siedliszowic, ujrzałem nielada narodu walącego ku dworowi, a dowiedziawszy się że to obrzynek, nuże też i ja zdjęty ciekawością zbliżyłem się tam, aby się choć zdała przypatrzyć, i nie żałuję tej chwili, chociaż wiecie, że i ja nie zwykł darmo czasu marnować. Ledwom ci zaszedł na dziedziniec dworski, aliści walą trzy gromady jedna po drugiej, każda ze swą muzyką i wieńcem nie lada ku dworowi. Zaraz też oboje państwo Siedliszowscy wyszli na przeciw. Pan sam, co go jenerałem mianują, odbierał na własne ręce wieńce od pięknie przybranych żniwiarek, a sama pani to widać, że się najbardziej radowała onemi gołąbkami, co po parze na każdym wieńcu siedziały.

Gdy dziewczęta oddawały wieńce do rąk samego pana, to tymczasem tęgie parobczaki, a wszystko w czerwonych czapkach aż miło, wołali radośnie: — Niech żyje nasz Pan Hrabia i Dziedzic! Wiwat oboje Państwo! — aż się dwór trząsł od tych strasznych okrzyków.

Jak ci wieńce złożyli do rąk pana i dziedzica, tak też każda gromada z swoją muzyką stanęła osobno na dziedzińcu przed pałacem, skrzypiciele urznęli krakowiaka od ucha, a rozochocone druchny nuże do samego pana, nuże do rządcy i ekonoma i leśniczego jednego i drugiego, a parobcy do pani i do różnych panien co ich tam było, prosić do tańca.

Różniem sobie mój Grzegorzu myślał: — czy ci pójdą do tańca czy nie; ale gdym zobaczył, że sam dziedzic, a znacie go że to człek nie dzisiejszy i do tego pan z panów a jeszcze

i jenerał, poszedł w pierwszą parę krakowiaka, i w kole każdej gromady rzetelnie i wesoło obszedł do koła: to mię moi kochani radość niezmierna tak za serce uchwyciła, że mi aż łzy do oczów wystąpiły. Bo też to i lżej na sumieniu człowiekowi, kiedy widzi, że choć i taki wielki pan, a naszą zabawą nie gardzi, ale kontent kiedy widzi lud wesoły. Pomyślałem sobie w duszy:

— Niech ci Pan Bóg jak najdłuższem życiem stokrotnie odpłaci za każdy krok, coś go zrobił dla rozweselenia biednego ludu. —

Ale się też i ludziska nie lada rozochocili, widząc zachętę do tego samego dziedzica, i tych różnych panów i pań i panien, co to wszystko wspólnie tańcowało nie byle jako. Nawet i księdza proboszcza, co tam także był, kilka drużek prosiło do tańca, ale niebogie odeszły z niczem, i nielada się zawstydziły; choć dobrze im tak, bo przecie powinny wiedzieć, że księdzu nie wypada tańcować. Długo dość patrzyłem na ten taniec i pomyślałem sobie: — No, gdyby kto nie wiedział, toby pomyślał, że ten lud cały rok nic nie robił — takie to wszystko było wesołe i ochocze — a tu przecie każdy wie, jakie to tego roku były żniwa, że ani dnia odpoczynku, chyba święta Niedziela, tak duchem wszystko czekało sierpa. Ale to u nas jako u Polaków, zawsze tak bywało: I do tańca i do różańca. Jak robić, to co siły; jak tańcować, to od serca; jak się modlić, to z całej duszy: wszystko raźno a rzetelnie, bo tylko takiej sprawie Bóg błogosławi.

Już ta pono mało znamy takich panów, co to jeszcze za starego Napoljona wojowali, bo to już i nielada czasu upłynęło od onych strasznych wojen; a piszę wam to dlatego mój Grzegorzu, abyście tam dziesiątemu o tem opowiedzieli.

Niech więc też i temu panu Pan Bóg przydłuża życia, w najdłuższe lata jak Jego święta wola, a was mój kumusiu niech też ma w swej szczególnej opiece.

Bywajcie zdrowi!

Jak zrobić z dzikiej ziemi urodzajną rolę.

Siła to ziemi leży jeszcze w naszym kraju odłogiem, a to wszystko dlatego, że lenistwo jeszcze między ludźmi wielkie; a czasem jak się trafi, to znowo tyle jest ziemi, że Bogiem a prawdą choćby najpilniejszych rąk to ci za mało do porządnego jej obrobienia. Żebyś to człeku jeden z drugim zajrzał do cudzych krajów, tobyś aż za głowę się chwycił, jak to tam ludzie koło każdego kawałka gruntu chodzą jak koło własnej źrenicy. Prawdać że tam na małym kawałku więcej ludzi siedzi i więcej też jest rąk do pracy, ale też podziwiać jeno i wychwalać, tę ich pracę sumienną, tę ich pilność sprawiedliwą, z jaką się do roli zabierają. Błogosławi-ci też Pan Bóg tej pracy za granicą, bo choć nieraz ziemia ani się umyła do naszej, to przecie plony bywają niczego.

Otóż żebyśmy byli bogatsi, to nam trzeba także bodaj o najlichsze kawalątko ziemi dbać z wszelką starannością i dokładać pracy, trzeba różne dzikie pustki zamienić w urodzajne role. A kiedy tylko ta rada jest mądra, więc zobaczmyż co to są dzikie ziemie a co urodzajne, i jakim też sposobem owe dzikie w urodzajne zamienić? —

Dzika ziemia jest taka, której przemysł ludzki jeszcze się nie dotknął; więc która nie była jeszcze ani zoraną, ani skopaną, ani wymierzwioną. Dziką ziemią są na ten przykład: odłogi, pola krzakami, ostami, trawami i różnemi chwastami zarośnięte, dzikie pastwiska, błota, bagna, łęgi, moczary, karczowiska i inne. A nie jest taka ziemia dlatego urodzajna, że nie rodzi szlachetnych roślin, jak pszenica, żyto, warzywa, ogrodowiny i tym podobne; bo jest kwaśna, mokra i zarośnięta trawami i chwastami. Oprócz tego, są jeszcze u nas czasem ogromne płaszczyzny piaszczyste, które jako ziemia dzika stoją bez użytku dla rolników.

Zobaczmyż teraz, czego potrzebują zboża i wszelkie szlachetne rośliny do życia, czyli do rośnięcia i do dojrzenia. Otóż potrzebują: powietrza, wody, ciepła i właściwego pokarmu w sa-

mej ziemi. Zaś na szczerych piaskach nie dostaje roślinom wilgoci czyli wody: napoju, i pokarmu, czyli czarnoziemu. Więc takie piaszczyste płaszczyzny mogły by być dopiero wtedy urodzajnemi rolami, gdyby miały w sobie dostateczny zapas wilgoci i czarnoziemu, to jest wtedy, gdyby rolnik przemysłem, sztucznym sposobem, zwilżył piaski i dodał im pokarmu.

Inne są niedostatki na błotach, moczarach i piaskach; tam nie dostaje zbożom ciepła i czystego powietrza, bo błota, moczary, sapiska i łęgi mają grunt zimny, przepełniony zdrojami, a z powodu darni i wody świeże powietrze w ziemię wsiąkać nie może. W moczarach znajdują się zgniłe korzonki i przegniłe trawy, ale w dzikiem stanie; ziemia taka ma pełno kwasu i surowości, więc pokarm na moczarach, sapiskach i błotach jest w swym surowym stanie dla roślin nieużyteczny.

Żeby się taki grunt stał urodzajnym, to potrzeba go osuszyć, spulchnić, wyczyścić z zarośli i chwastów, i trzeba mu dodać gnoju, lub czarnej, masnej, przegniłej ziemi.

Nie łatwa to jest sprawa osuszenie moczarowatych gruntów, alećprzecie powoli, powoli, wszystko da się zrobić. Trzeba najprzód patrzeć, aby odeszła zbyteczna woda z ziemi, i tym końcem wybijać trzeba głębokie rowy do jej spuszczania; takim sposobem ziemia z czasem się osuszy i stwardnie, a ciepło i powietrze łatwiej przejąć ją będzie mogło.

Przez wybijanie kanałów i rowów, najobszerniejsze błota, łęgi i moczary zamienili ludzie w bujne łąki i urodzajne grunta. Dawnemi czasy były u nas ogromne a nieprzebyte bagna we wszystkich częściach Polski i prawie nad wszystkiemi rzekami i znaczniejszemi jeziorami. Wielkie były, i w części jeszcze są bagna polskie za Warszawą nad rzekami: Bugiem, Narwią, Notecią i innemi; lecz największe były i są bagna nad rzeką Prypecią czyli błota pińskie, które mają długości do 40 a szerokości do 10 mil. Tysiące morgów bagien i łęgów zamieniają u nas prawie corocznie przez osuszenie kanałami i rowami w piękne łąki i użyteczne role. A przecie nie ma prawie jednego powiatu na ziemi polskiej, gdzieby nie było większych lub mniejszych bagien i łęgów, które na łąki i role zamienić się jeszcze dadzą. A ileż to także kmieciów polskich posiada po morgu lub więcej

błota, które pracą i przemysłem dałoby się osuszyć. Dużo to jeszcze będzie potrzebować pracy, i raźniejszej pracy!

Przez wymierzwianie, uprawianie i obsiewanie ziołami pastewnemi i ziarnem zbożowem, można osuszone bagna zamieniać powoli w urodzajną rolę. Zaś przez częste oranie, radlenie i włóczenie, zwłaszcza podczas suchego powietrza i wiatrów, możesz sobie wyczyścić z chwastów nowinę.

Podobnież postępować sobie trzeba i z karczowiskami. Wykarczujesz z ziemi pieńki, głogi i ciernie, wyorzesz, wyradlisz i wywłóczysz, a możesz mieć wyborną rolę.

A teraz zobaczmy, jak się użyźniają płaszczyzny piaszczyste.

Kiedy są blisko źródła i wody, spuszcza się miałkiemi rowami woda tak, aby całą płaszczyznę zalała; na zwilżonym piasku puszcza się trawa, a nieurodzajna płaszczyzna zamienia się w piękną łąkę. Albo też wywozi się glina, gruzy z budynków i darń z rowów na piaski, przez co takowe nabierają spoistości, mocy, wilgoci i pokarmu, i są potem w stanie wyżywić rośliny, zwłaszcza żyto, owies, tatarkę, proso lub ziemniaki.

W każdem więc ziarnku ziemi jest ukryte złoto, które człowiek pracą i przemysłem wydobyć może. Przemysłem i pracą przemieniają ludzie suche i nużące piaski w piękne łąki, przyjemne gaje i bory, w rozkoszne ogrody. Nieużyteczne bagna i moczary, szkodliwemi wyziewami ziejące, które zatruwają powietrze i chorób okolicznych mieszkańców nabawiają, pracą i przemysłem zamieniają ludzie w urodzajne role, a tam gdzie dawniej różne gady i płazy na kępach wśród niedostępnych błót przebywały, gdzie dzikie wodne ptastwo się gnieździło, potem na bujnej łące pasie się bydło, albo rolnik pługiem ziemię orze.

Jest kraj nad samem morzem, nazywający się Holandja. Tam przed laty wylewało morze i rozciągały się ogromne, niedostępne bagna; dziś na tem samem miejscu stoją piękne miasta i wsie, woda licznemi kanałami do morza odpływa, a pracowity Holender ziemię uprawia. Przemysł to i praca ludzka zatrzymały morskie wody, wzniosły potężne groble niedopuszczające wylewu morskiego, i gęstemi kanałami osuszyły bagna i moczary.

W kraju włoskim wystawił przemysł ludzki miasto Wenecję na wodzie. Na miałkich wysepkach morskich bili ludzie głębokie pale i wybudowali Wenecją, miasto wielkie. Ulicami idą kanały, płynie woda morska, po której tak Wenecjanie na łodziach i swych *gondolach* jeżdżą, jak my chodzimy po ulicach.

RÓŻNOŚCI.

Nie porzucaj dawnych ubiorów. Mdławo się robi na poczciwem sercu, i oko mimowolnie zalewa się łzami, gdy człek wejrzy do wsi naszych, i widzi, jak nasze obyczaje staropolskie idą tam powoli w poniewierkę. Ba! nawet i ubiory przodków naszych już niejeden zarzuca. Byle jaki trzpiot, co przyszedł od wojska i widział różne obyczaje po miastach, porzuca sukmanę i przywdziewa surdut miejski, kamizelkę, spodnie długie, i myśli, że mądry. A wszyscy, co to im świta jeszcze w głowie, dalej za nim, i nuże go naśladować, jakby to było co dobrego. Wyśmiać go, palcem go wytykać, aby się poprawił, a nie naśladować, bo to brzydki i szkodliwy zwyczaj. — Byle jaka dziewczyna, co to Boże odpuść, tylko się chce przypodobać, porzuca sznurówki i sute spodniki, a ubiera się w suknie miejskie, i myśli że już wielmożna pani. Nędznica jest, bo z zmianą dawnych polskich ubiorów traci najczęściej i poczciwe serce.

Nie tak postępuje sobie porządny parobek, lub stateczny gospodarz; — nie tak robi rządna gospodyni, i skromna uczciwa dziewczyna; bo nie porzucają dawnego polskiego ubioru; gdyż wiedzą, że co nasze, to nam wszystkim drogiem być powinno.

Krasicki, co to był arcybiskupem gnieźnieńskim i sławnym poetą polskim, tak pisze o polskim ubiorze: Polski strój z przystojnością łączy i powagę; a co najistotniejszego w odzieży, wygodnym jest, przeto iż się stósuje do zimnego powietrza kraju naszego. Miewał i on odmiany. Jak się jednak z dawnych posągów i malowideł pokazuje, długa i dostatnia odzież była w używaniu od najdalszych czasów. W krakowskich nagrobkach tak się wydaje Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, syn jego, Królowie Polscy co panowali przed 500 laty. I Jan III Sobieski, co to przed 177 laty Wiedeń od Turków oswobodził, także po polsku się nosił i pokręcał wąsa.

I wy też za nic w świecie nie porzucajcie tego dawnego polskiego ubioru, bo to piękny strój i poważny, a ku temu wygodny. I nigdy nie dozwólcie go porzucać ani synom, ani córkom waszym. Niech Polaka zdobi wiara żywa, życie czyste, serce polskie i ubiór polski. — A wy, coście się już przebrali po miejsku, powróćcie do dawnych ubiorów polskich, a

przez to zgładzicie tę winę, którąście zmazali serca wasze. Nie wstydźcie się tego ubioru, bo to ubiór Ojców waszych.

Jaszczółd, stary ułan. Mało to ludzi już żyje, którzy u nas Francuzów pamiętają. Cesarz francuski Napoljon wiele wojen prowadził, a nasi Polacy pod księciem Józefem Poniatowskim to cudów męztwa dokazywali, że aż sam Napoljon wydziwić się temu nie mógł. Raz trzydziestu ułanów polskich wpadło do miasta, gdzie było wiele nieprzyjacielskiego wojska, a na ten okrzyk: ułani polscy! wrogów z miasta jakby wymiótł. Tysiące uciekało przed trzydziestoma ułanami polskimi. Dlatego też gdzie się nasi ułanie pokazali, zaraz rzucano im pod nogi kwiaty i wołano: Niech żyją Ułani!

Ale wszystkich wtenczas przeszedł w męztwie i odwadze podporucznik polski imieniem Jaszczółd. To mi dopiero był chwat, jakich mało! to mi dopiero był zuch nad zuchy, że aż się serce śmieje, gdy człek sobie na takiego zucha wspomni, bo przy dzisiejszej biedzie to zaraz lżej na sercu.

Wystawcie sobie, bo to ani nie do uwierzenia; ten Jaszczółd przychodzi do swego kapitana, i prosi go aby mu dał dwóch żołnierzy, których znał, a którzy takimi zuchami byli, jak on sam, a zrobi dobrą obławę. Kapitan znając Jaszczolda, że to chwat, żeby i samego djabła do piekła zapędził, zezwolił na to. I z tymi dwoma żołnierzami idzie w nocy do obozu nieprzyjacielskiego, gdzie to tysiące różnego wojska stoi; — i ci trzej w tym obozie oj ogromnego narobili bigosu; a Jaszczódł wpada do kwatery jenerała najstarszego, chwyta go za kołnierz i uprowadza do naszych. Lecz przecież żołnierze się pomiarkowali i odbili swego jenerała. Ale Jaszczółd cało i zdrowo powrócił do swoich, ani włos mu z głowy nie spadł. To mi to zuch!

☛ *Dobrzy ludzie postarali się tu o podanie do druku książeczki z bardzo ładnemi rzeczami. Nazywa się ta książka* „Złota księga,“ *a znajdziecie w niej siła przykładów różnych cnót chrześcijańskich, z których się i nauczyć dużo można a zabawę też niejednemu sprawią. Owóż z tej Złotej księgi dostało się też i* Dzwonkowi *conieco, więc ją* Dzwonek *niektórym z tych, co sobie go zapisują* w podarunku *przez pocztę posyła. Niejeden tam może dostanie kilka i kilkanaście książeczek razem, ale na każdej stoi napisano komu się patrzy, więc niechże będzie łaskaw, wedle zapisów ją porozdawać. Niech też nikogo nie dziwi że to tak za durmo posyłamy, ależ to jeno na zachęcenie i pokaz, żeby sobie i inni ludzie, jak zobaczą co jest, w mieście, w sklepie gdzie książki sprzedają kupić mogli. Będą te książeczki w świecie po 48 centów sprzedawać, bo droga też cos kosztuje, zato tu we Lwowie w księgarni dostanie po 42 centy. Jest w Bogu nadzieja, że się tych książeczek dużo po świecie rozejdzie, a tym sposobem wróci się wydatek i za te, które teraz na pokaz w podarunku rozsyłamy.*

Zostańcie z Bogiem!

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.